

Dziki życie po Czarnobylu

Spotkanie z żółwiem tutaj nie dziwi. Na Białorusi jest go najwięcej w strefie katastrofy. Dzięki tragedii, jak paradoksalnie nie brzmiałyby te słowa, w Poleskim Zapowiedniku „utworzył się” rezerwat dla ochrony żółwi błotnych – swoisty żółwiowy „czarnobylski raj”. Gatunek ten wpisany jest do Czerwonej Księgi Zwierząt Białorusi jako ginący. Wszędzie cierpi z powodu osuszających melioracji, a tutaj, zamiast osuszenia, wiele miejsc się zabagnia. Żółwie, nie tolerując ludzkiej ingerencji w przyrodę, są bardzo wyczulone na czynnik niepokoju, ale jaki może być niepokój ze strony człowieka tam, gdzie go nie ma? Żółwie – współczesne dinozaurom – przetrwały tysiące katastrof w swej historii, w tym i czarnobylską. Nawiasem mówiąc, określenie „czarnobylski raj” śmiało można odnieść do bardzo licznych gatunków zwierząt – w strefie mają się one dziś bardzo dobrze. A przecież minęło raptem 18 lat od odejścia stąd człowieka. Jest o czym rozmyślać. Czy w ogóle jesteśmy potrzebni przyrodzie?

Dr Igor Byszniow



Żubr w Zonie czarnobylskiej na Białorusi. Fot. Igor Byszniow

Dzień 26 kwietnia 1986 r. nie wyróżniał się niczym szczególnym. Na wschodzie Polski padał drobny deszczyk, a rolnicy sadzili ziemniaki na „wypoczętych” po zimie zagonach. Również kolejne dni nie zwiastowały niczego wielkiego, jedynie – nie wiedzieć czemu – w drodze na pochód 1-majowy kazano wszystkim pić ohydny w smaku, fioletową ciecz, płyn Lugola. Dopiero na początku maja zaczęły pojawiać się informacje tyleż rewelacyjne, co wręcz niewiarygodne, że gdzieś w Związku Radzieckim nastąpiła wielka awaria. A że był to dopiero początek „głośności” (Michaił Gorbaczow doszedł do władzy nieco ponad rok wcześniej), to i informację o wydarzeniu dawkowano społeczeństwu „nie nachalnie”.

Tymczasem w nocy z 25 na 26 kwietnia w Czarnobylu na ukraińskim Polesiu miała miejsce największa technogenna katastrofa XX wieku. W wyniku błędu obsługi czwartego reaktora tamtejszej elektrowni atomowej oraz nieporadnych prób przeprowadzenia eksperymentu technicznego, rozerwana została ważąca 2000 ton pokrywa owego reaktora. Do powietrza wraz z wybuchem uwolnione zostały radioaktywne izotopy paliwa jądrowego, głównie cezu, jodu i strontu. Radioaktywne chmury wraz z wiatrem przemieszczały się na tereny położone o wiele setek kilometrów od miejsca eksplozji. Oprócz tego przez 9 dni płonął grafit z prętów stanowiących rdzeń reaktora. Skażony został obszar szacowany na ponad 145 tys. km² powierzchni, położony na Białorusi, Ukrainie i w Rosji (wówczas wszystkie te kraje były republikami Związku Radzieckiego).



Niedźwiedź brunatny. Fot. Igor Byszniow

Z najsilniej skażonej strefy wysiedlono ok. 400 tysięcy ludzi. Na obszarach położonych najbliżej reaktora stworzono tzw. strefy alienacji i strefy przymusowego wysiedlenia, gdzie ludzka aktywność praktycznie zamarła. Do dziś wielu ekspertów spiera się, czy skala skażeń istotnie była tak duża, ile było rzeczywistych ofiar, czy trzeba było wysiedlać tak wiele osób. W zależności od tego, czy dane

pochodzą od zwolenników energetyki atomowej, czy od „ekologów”, ich wartości są mocno rozbieżne.

Nie o tym jednak chciałbym napisać. Przyroda bowiem funkcjonuje niezależnie od ludzkich sporów i ludzkich o niej wyobrażeń. Zaś w okolicach dawnej elektrowni w Czarnobylu, w tzw. Zonie, ma miejsce niespotykany eksperyment przyrodniczy. Oto na wielkich połaciach terenu, w wyniku m.in. wysiedlenia niemal całej zamieszkującej tam ludności, presja antropogeniczna spadła w zasadzie do zera. Ochrona tych obszarów, czy to prawna czy jedynie administracyjna, powoduje, że od ponad 20 lat przyroda na nich odradza się i to w formie bujnej, obfitej i różnorodnej.

Na Białorusi

Przeważająca część (70%) najbardziej skażonej strefy znalazła się w granicach Białorusi (wówczas Białoruskiej SSR). Na tym obszarze wysiedlono 485 wiosek, z czego 70 praktycznie zrównano z ziemią i zasypano piaskiem. Tereny położone najbliżej reaktora (w odległości do 30 km) nie były zamieszkane tak gęsto jak na Ukrainie, dominował tutaj krajobraz leśny i rolniczy, znaczną powierzchnię zajmowały łąki powstałe na zmeliorowanych obszarach zalewowych Prypeci i mniejszych cieków wodnych. Sama „królowa poleskich rzek” wraz ze swą doliną, starorzeczami i odnogami zajmuje ok. 1/3 powierzchni tej strefy. Główna Zona to na Białorusi ok. 250 tys. ha. Na obszarze tym funkcjonowały przed wybuchem 54 sowchozy i kołchozy, poza tym znajdowały się tutaj 84 wioski i przysiółki zamieszkiwane przez ok. 22 tys. osób. Po wybuchu prawie cały obszar został wysiedlony i ogrodzony setkami kilometrów drutu kolczastego, ludność legalnie pozostała tylko w nielicznych miejscowościach, np. w Tulgowiczach.

Teren ten przeszedł we władanie dzikiej przyrody. Już w dwa lata po awarii, w 1988 r., na powierzchni 131,1 tys. ha utworzony został Poleski Radiacyjno-Ekologiczny Zapowiednik, pozostający pod nadzorem Ministerstwa ds. Sytuacji Nadzwyczajnych. Obiekt ten nie ma odpowiednika w świecie. Utworzono go z zamiarem prowadzenia w strefie badań skutków (również ekologicznych) katastrofy czarnobylskiej i ich wpływu na świat żywy oraz testowania metod rekultywacji skażonych ziem. W 1993 r. jego obszar powiększono do 215,5 tys. ha (ponad 1% powierzchni kraju). Obecnie obejmuje trzy rejony (powiaty): chojnicki, kamaryński i naraulański. Leży w granicach 16 leśnictw.

Już dawno śmiejemy się z takich pytań: „Widzieliście w Zonie trzygłowe żmije czy wilki z dwoma ogonami?”. Jeśli nawet są tutaj zwierzęta-mutanty, to nie jest to główna osobliwość. Wszędzie tu spotykamy piękne ptaki i inne zwierzęta, piękną rzekę, piękny świat. Nie ma tylko jednego gatunku – człowieka. Lecz czy w ogóle jest tu potrzebny?

Dr Igor Byszniow



Puchacz. Fot. Igor Byszniow

Centrum administracyjne zlokalizowano w mieście Chojniki, część naukową i bazę badawczo-eksperymentalną - w wysiedlonej wiosce Babčyn, a dział monitoringu radiacyjno-ekologicznego - w stacji badawczej Masany, przy granicy z Ukrainą, 10 km od elektrowni. W zapowiedniku pracuje 700 osób. Prócz badań określających stan ekosystemów, liczebność zwierzyny itp., we wszystkich 16 leśnictwach prowadzi się planowe zalesienia (do chwili obecnej zalesiono ok. 600 ha), a także

całodobowy monitoring przeciwpożarowy. Pożar w strefie może bowiem spowodować rozprzestrzenianie się wraz z wiatrem na duże powierzchnie radioaktywnych izotopów skumulowanych w roślinach.

Odradzanie się przyrody w Zonie obserwowane jest niemal od pierwszych tygodni po wybuchu. Ustąpienie czynnika ludzkiego spowodowało przede wszystkim niezakłóconą sukcesję roślinności, otwarte tereny zarastały dzikimi roślinami, najpierw trawami, a następnie krzewami i drzewami. Obszary zmeliorowane powtórnie zabagniały się wskutek braku konserwacji urządzeń melioracyjnych. Pomogła w tym bliskość wielkiej rzeki i jej coroczne wiosenne wylewy na ogromnych powierzchniach.

Obserwuję ptasich mieszkańców grobli prowadzącej ku Prypeci i fotografuję ze wzniesienia rozciągające się poniżej łąki zalewowe. Wilk pojawia się na drodze niezauważony, dosłownie niczym wielki, szary pies, 20 metrów ode mnie. Spojrzenie ma spokojne i nieco ponure. Stoi i patrzy mi prosto w oczy. U dzikich zwierząt spojrzenie wprost oznacza wyzwanie. Oczywiście, że go nie podejmę. Nie ja tutaj rządzę, ale on, wilk. Ostrożnie wycofuję się, nie odwracając się jeszcze przez 20 metrów, i odchodzę – wilk zostaje.

Dr Igor Byszniow

W ślad za roślinnością, odradzał się również świat zwierzęcy. Nieliczne miejscowe populacje dzikich gatunków zaczęły zwiększać liczebność, a poza tym z okolicznych terenów nowe osobniki migrowały tutaj w poszukiwaniu spokoju i bazy karmowej. W efekcie wzrosła znacznie liczebność kopytnych, zwłaszcza roślinożerców: łosie, jelenie, sarny czy dziki, które przemieszczają się tutaj watahami po kilkadziesiąt sztuk. Doskonałą bazę karmową dla tych ostatnich stanowią porzucone sady z owocującymi drzewami. Zwiększenie liczebności kopytnych pociągnęło za sobą również rozmnożenie się drapieżników, zwłaszcza wilków. Przed katastrofą oceniano, że teren ten zamieszkuje 7 wilczych watah, dziś jest ich niemal 20, a liczebność drapieżników szacuje się na 200 sztuk. Wilki uśmiercają rocznie ok. 1,5 tys. kopytnych, a mimo to populacja tych ostatnich nie maleje.

Poza tym występuje w zapowiedniku ryś, zaś w ostatnich latach zaobserwowano ślady niedźwiedzia (po raz pierwszy od przynajmniej 200 lat na tym terenie!). Wśród innych drapieżników warto wymienić gatunki obce dla Białorusi, jednak tutaj żyjące, jak jenot i szop pracz. W przypadku tego ostatniego jest to jedyne miejsce występowania na Białorusi. Spotykany jest tutaj również rzadki na Białorusi gryzoń – orzesznica. W „jubileuszowym” 1996 r., czyli w dziesięciolecie czarnobylskiej katastrofy, sprowadzono tu 16 żubrów, aby utworzyć na Białorusi jeszcze jedno wolno żyjące stado. Obecnie w Zonie jest ponad 40 żubrów. W ciągu 9 lat urodziło się 30 cieląt. Zapowiednik jest miejscem najliczniejszego występowania żółwia błotnego – gatunku wymienionego w Czerwonej Księdze Białorusi jako ginący.

Teren zapowiednika to istny „ptasi raj”. Centralna jego część (Prypec z jej doliną, starorzeczami łąkami i lasami łągowymi) o powierzchni ponad 52 tys. ha, jest potencjalną ostoją ptasią o znaczeniu europejskim (Important Bird Area). Stwierdzono tutaj gniazdowanie gatunków ginących w skali świata (orlika grubodziobego – ok. 5 par) lub na Białorusi – kulona, który gniazduje na znacznych powierzchniach pozbawionych roślinności wydm piaskowych w dolinie Prypeci. Lista i liczebność poszczególnych rzadkich gatunków ptaków gniazdujących w strefie przyprawia o zawrót głowy niejednego ornitologa: bocian czarny – 50 par, gadożer – 15 par, orlik krzykliwy – 30 par, bielik – 10 par. Poza tym w czasie przelotów na rozlewiskach Prypeci zatrzymują się stada ptaków wodno-błotnych, liczące po kilkadziesiąt tysięcy osobników, na zimowych żerowiskach spotyka się do 60

bielików i do 10 orłów przednich. Wiosenne tokowiska cietrzewi gromadzą po 100 osobników. Poza tym teren zapowiednika to miejsce występowania: puchacza, czapli białej i siwej, kobuza, błotniaka łąkowego, dubelta, rybitwy białoczelnej i wielu innych gatunków. To tutaj stwierdzono jeden z pierwszych na Białorusi lęgów łabędzia krzykliwego. Tylko ptaków związanych z siedzibami człowieka jest coraz mniej. Zaledwie jedna para bocianów białych zamieszkuje Zonę. Teren ten jest też potencjalną ostoją ramsarską.

O przyrodzie Zony czarnobylskiej w granicach Białorusi opowiada cykl filmów dr. Igora Byszniowa, białoruskiego przyrodnika, filmowca i fotografa, pt. „Czarnobylskie dżungle. 20 lat bez człowieka”. Od kilku już lat filmuje on i fotografuje przyrodę Zony, ukazując jej osobliwości oraz to, jak funkcjonuje. Jego fotografie zdobią liczne wydawnictwa przyrodnicze na Białorusi.

Na Ukrainie

Tereny położone na Ukrainie były do czasu katastrofy wykorzystywane gospodarczo. Znajdowały się tutaj wioski i kolchozy oraz dwa duże miasta: Czarnobyl i licząca ponad 50 tys. mieszkańców Prypeć. O stopniu presji na przyrodę tego obszaru najdobitniej świadczą słowa jednego z miejscowych kłusowników, który wspomina, że kiedy w 1985 r. wybrał się na polowanie, to po przejściu 15 km nie spotkał żadnej „zwierzyny” większej od wróbla. Sytuacja radykalnie zmieniła się po katastrofie, bo w wyniku usuwania jej skutków wysiedlono w kolejnych latach ok. 160 tys. ludzi, w tym całe miasto Prypeć. Tutaj, podobnie jak na Białorusi, na obszarze około 200 tys. ha niemal ustąpiła presja człowieka na przyrodę. Co prawda jak do tej pory nie stworzono w ukraińskiej części Zony obszaru chronionego, jednak warunki jego faktycznego funkcjonowania określono wyraźnie w specjalnym akcie prawnym („Ustawa o prawnym statusie obszaru, który uległ skażeniu radioaktywnemu w rezultacie katastrofy czarnobylskiej”).

Proces dziczenia ukraińskiej części Zony ma swoje charakterystyczne momenty. Jednym z nich jest nienaturalne rozmnożenie się gryzoni, których zagęszczenie w 1987 r. wyniosło 800-2100 osobników na hektar. Było ono skutkiem zasobności bazy pokarmowej (porzucone pola obsiane na wiosnę w 1986 r.). Z czasem ich liczebność spadała. Zwiększenie się powierzchni trawiastych skutkowało natomiast wzrostem liczebności trawożernych kopytnych – saren i jeleni. Element „egzotyczny” stanowiły tabuny dziczących koni domowych, porzuconych przez gospodarzy. Jednak z czasem mieszkańcy okolicznych wiosek część z nich odłowili, a ostatnie odstrzelono. Za to dla zwiększenia bioróżnorodności tego terenu oraz wykorzystania wielkich trawiastych obszarów, w 1998 r. w rezerwacie biosfery Askania Nowa opracowano „Program utworzenia wolno żyjącej populacji konia Przewalskiego w strefie czarnobylskiej elektrowni atomowej”. Rok później przywieziono pierwsze konie do strefy.

Wg stanu na 2005 r., populacja tego gatunku liczy 65 osobników, w tym 48 urodzonych na wolności. Ilość łosi w strefie szacuje się na ponad 3 tys., podobnie jeleni. Poza tym, według obserwacji prowadzonych przez ukraińskich ekologów, w Zonie bytuje ok. 1500 bobrów, 1200 lisów, 300 jenotów oraz 15 rysy. Podobnie jak na Białorusi, ukraińska część Zony jest również obszarem cennym dla ptaków. Z rzadszych występują tu: rybołów, ostrygojad, terekia, bocian czarny, gadożer i wiele innych. W okresie zimowym obserwuje się skupienia bielików do 50 sztuk. Na uwagę zasługują również owady, zwłaszcza gatunki wpisane do Czerwonej Księgi Ukrainy: jelonek rogacz, prażnik dębowy, paż królowej.

W ostatnich latach liczebność wielu zwierząt jednak spada. Przyczyny tego zjawiska mają w większości charakter antropogeniczny: łowiectwo i kłusownictwo. Dopuszcza się w części Zony polowania komercyjne, np. na wilki polowano nawet z helikopterów. Poza tym, jak podkreślają ekolodzy, kłusownictwo ma znaczny wpływ na spadek liczebności takich gatunków, jak zające, lisy,

sarny i jelenie. W latach 2003-2005 znajdowano resztki skłusowanych koni Przewalskiego. Ich populacja w Zonie nie zwiększa się, mimo braku naturalnych wrogów (tabuny koni nie obawiają się nawet watah wilków).

W 2000 r. został opracowany program „Odtworzenie naturalnego kompleksu faunistycznego i różnorodności biologicznej Polesia Ukraińskiego w strefie alienacji i obowiązkowego wysiedlenia”, zwany potocznie Programem „Fauna”. Jednym z założeń Programu jest utworzenie parku krajobrazowego na najmniej skażonej części Zony. Mimo tak zachęcającej nazwy i teoretycznie wzniosłych celów, jest on krytykowany przez niezależnych ukraińskich ekologów. Wśród zawartych w nim działań znajduje się bowiem także „zarządzanie populacjami podstawowych gatunków zwierząt (kopytnych i drapieżników)”. Zaś pod słowem „zarządzanie” kryje się pięciokrotne zmniejszenie populacji wilka – rzecz jasna, przez odstrzał. Innymi słowy, jest to zniweczenie równowagi ekologicznej, jaka wykształciła się na terenie strefy.

Inne plany zawarte w Programie przywodzą na myśl pomysły hitlerowskich uczonych (lub byłego polskiego ministra środowiska), a których namiastki obserwujemy zdaje się w Kadzidłowie. Planuje się bowiem wypuszczenie na teren Zony koni domowych z cechami tarpana w celu ich „dedomestyfikacji” oraz jednoczesne wypuszczenie żubrów i bydła Hecka, co miałyby skutkować odrodzeniem się tura (!). Ekolodzy wskazują na liczne niebezpieczeństwa dla rodzimej fauny, związane z prowadzeniem tego rodzaju eksperymentów w wolnych populacjach. Jest nim przede wszystkim hybrydyzacja międzygatunkowa, co przeczy idei ochrony ginących gatunków, takich jak żubr czy koń Przewalskiego. Na razie Program ów został wstrzymany z uwagi na niezgodność z kilkoma aktami prawnymi Ukrainy. Zaś niezależni ekolodzy jako najlepszą metodę ochrony przyrody na obszarze Zony proponują ustanowienie tam zapowiednika (wzorem Białorusi), bowiem nawet obecny szczególny status tego obszaru nie zapewnia skutecznej ochrony.

Pisząc o części ukraińskiej, warto wspomnieć o Centrum Monitoringu Radioekologicznego Strefy, które prężnie funkcjonowało do 2000 r. w Czarnobylu. Później znaczna część naukowców przeniosła się do Sławutyczy, miasta zbudowanego od podstaw m.in. dla przesiedleńców z Prypeci. W czarnobylskim Centrum pozostało tylko 4 pracowników. Jednak to naukowcy z Centrum prowadzili jedne z pierwszych badań ekologicznych na terenie Zony, liczenia poszczególnych gatunków, a nawet badania nad migracjami ptaków (nadajniki satelitarne zakładane bielikom).

Strefa skażenia obejmowała również skrawek Rosji. Z terenów przy granicy z Ukrainą i Białorusią wysiedlono około 50 tys. ludzi. Jednak z uwagi na peryferyjne położenie tego obszaru nie odgrywa on większej roli w procesie naturalnego odradzania się przyrody w strefie czarnobylskiej.

Byle nie człowiek

Czarnobylski mimowolny eksperyment przyrodniczy jeszcze się nie zakończył. Można wręcz powiedzieć, że dopiero się zaczął. Jednak już po upływie tych 22 lat, które są tylko mgnieniem w cyklach przyrody, można sformułować pewne wnioski czy refleksje. Nie mają one natury przyrodniczej (ta jest stale badana), raczej filozoficzną.

Obojętnie, czy prawdziwe jest twierdzenie, że człowiek jest koroną stworzenia i bez względu na to, jak silnie owym przeświadczeniem będziemy się upajać, tak naprawdę jesteśmy tylko jednym z gatunków. Igor Byszniow w swoim filmie zadał pytanie: „Czy jesteśmy przyrodzie w ogóle potrzebni?”. Odpowiedź nasuwa się sama – stworzenie doskonale daje sobie radę bez tej „korony”, może się bez niej obejść. Co więcej, okazuje się, patrząc na odradzające się, kipiące wręcz dzikie życie w Zonie czarnobylskiej, że nie ma dla niego większej „katastrofy” niż człowiek. Nawet radiacja jest „do zniesienia”.

Rzecz jasna, wywody te nie powinny prowadzić do wniosku, iż najlepiej gdyby ludzi nie było. Nie, powinny raczej skłonić do zastanowienia się nad rolą człowieka (jako istoty rozumnej) w przyrodzie, a jeszcze bardziej nad jego stosunkiem do niej. Refleksja ta prowadzi do powtarzanego wielokrotnie przez różnych mądrych ludzi stwierdzenia, że to przede wszystkim przyroda jest nam potrzeba – nie na odwrót. Że tak naprawdę nie jesteśmy w stanie jej zupełnie unicestwić, nie potrafimy rozerwać pajęczyny życia tak, aby się nie odrodziło. Ale z pewnością możemy unicestwić samych siebie. Bo nawet Zona (używając słów Byszniowa) jest domem „dla kopciuszka, dla jeża, żubra, dzika, ale... nie dla człowieka”.

Krzysztof Wojciechowski